

JAN LEUS

ur. 1959; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność, Lubelskie Zakłady Graficzne, druk gazet, druk książek, praca w drukarni, technologia drukarska

Praca w Lubelskich Zakładach Graficznych – drukarnia przy ulicy Unickiej w Lublinie

[Po odbyciu służby wojskowej pracowałem] w Lubelskich Zakładach Graficznych, na ulicy Unickiej. Zaraz po wojsku miałem w tej w drukarni kurs [przygotowujący do pracy linotypisty], który trwał pół roku. Kończył się egzaminem zawodowym. Trzeba było złożyć w jakimś tam czasie bezbłędnie ileś wierszy. Był egzamin praktyczny i z teorii. [Zanim zdałem egzamin, pracowałem w drukarni i] uczyłem się pracy na linotypie. Uczył mnie pan Stefan Kulmaga.

Były tak zwane linotypy dziełowe, na których ja się uczyłem do tego kursu, i linotypy gazetowe, i ogólnie [zeczernia] dziełowa i gazetowa. [Na zeczerni dziełowej] składało książki, [ale też] przykładowo rozkład jazdy PKP – ręcznie koledzy robili wszystkie tabelki, wszystkie godziny i tak dalej. Kiedyś udało mi się tak dodatkowo złożyć [na linotypie dziełowym] całą książkę o lubelskich górnikach z Łęcznej, jak się to wszystko zaczynało... W tytule [były] jakieś czerwone goździki, czy coś w tym rodzaju [mowa najprawdopodobniej o książce Czerwone goździki stępiają wrażliwość Jerzego Urbankiewicza, wydanej w 1984 roku – A. S.]. Od początku do końca sam złożyłem tę książkę, miałem taką satysfakcję, że akurat mi to akurat zlecono.

Natomiast zeczernia gazetowa i linotypy zajmowały się tylko i wyłącznie gazetami, które wychodziły na terenie województwa lubelskiego – przede wszystkim to był „Kurier Lubelski”, „Sztandar Ludu”, „Kamena”, „Słowo Podlasia”, „Tygodnik Zamojski”, „Tygodnik Chełmski”, chyba „Głos Kraśnika”... To wszystkie tytuły, które sobie przypominałem.

Czasami było tak, że – takich rzeczy się nie zapomina – przez tydzień pracowałem po czternaście godzin [dziennie]. Dosłownie. Bo taki był wymóg. Ludzi nie było, więc trzeba było zostać [w pracy] przykładowo od godziny piętnastej do godziny szóstej rano. Przychodziło się do domu, umyło się, coś się tam zjadło albo nie, przespało się i z powrotem do pracy. Zdarzało się tak, że jak już człowiek swoje zrobił na

linotypach, to szło się na zecernię gazetową i tam się pomagało kolegom, którzy łamali strony do gazety w takie duże ramy (ci ludzie to nazywali się metrampaże). Po prostu pomagało się im łamać, bo każdy z nich otrzymywał od redaktora technicznego z każdej gazety na papierze makietę danej strony – co ma być, jaką czcionką, jaki tytuł, gdzie, ile kolumn ma dany artykuł mieć. I oni to łamali. Myśmy im pomagali składać tytuły, żeby było szybciej, bo gazeta się nie mogła spóźnić. Przeważnie „Sztandar Ludu”, bo to wychodziło rano. „Kurier” wychodził kiedyś po południu.

[W drukarni przy ulicy Unickiej] były maszyny radzieckie, ale naprawdę były super. Były ich dwa rodzaje – jedna to była N-14, a druga to była Rossija. Ja się szkoliłem na N-14, a później pracowałem na Rossiji. Bardzo dobre maszyny. Jak sobie przypominam, one były wyprodukowane w Leningradzie. Jeśli ktoś chciał podjąć studia poligraficzne, w Polsce wtedy nie było takiego kierunku, studiował albo w Leningradzie albo w Dreźnie, w NRD. Czy na [ulicy] Kościuszki, czy w LZGrafie [Lubelskich Zakładach Graficznych – A. S.] były tylko dwa rodzaje tych maszyn. Ale naprawdę nie można było narzekać. Były awarie, ale nie aż takie [poważne]. Tak, jak to zwykle: jest maszyna, pracuje, to się zużywa.

Była [podczas mojej pracy w drukarni przy ulicy Unickiej] wymiana maszyny, która drukowała gazety: rotacji. Kiedyś była taka stara maszyna rotacyjna, do której trzeba było robić takie duże walce. Ona [ta maszyna] drukowała. Tylko, że ona drukowała właśnie z druku wypukłego. Bo to było tak, że się składało, łamało stronę, [następnie] była taka maszyna zwana kalandrem, przychodził preser i robił na tym kalandrze odbitkę na gumie arabskiej. To się przenosiło do działu rotograwiury i tam dwóch facetów wycinało miejsca – bo z gumy arabskiej był odlew i cylindry – które mają być wydrukowane w danym kolorze. Później sprowadzono maszynę offsetową do druku gazet. Pierwsza była właśnie z NRD jakaś, tylko nie pamiętam dokładnej nazwy. Pan Hymos był po studiach w Dreźnie i dopilnowywał, żeby Niemcy złożyli tę maszynę rotacyjną.

[Moim bezpośrednim przełożonym był pan Kulmaga], kierownikiem wydziału gazetowego był pan Stanisław Mancarz. [Drukarnia pracowała w trybie zmianowym], na dwie zmiany. Po roku, czy po dwóch latach pracy na linotypach dzielowych przeszedłem na gazetę. Tam był kierownikiem pan Trojanowski, mistrzem zmianowym był pan Zdzisław Hymos i pan Emil Mostrąg. Miałem brygadzystę, [to był] pan świętej pamięci Andrzej Markowski. Prywatnie mój szwagier, ale nie było, proszę mi wierzyć, nepotyzmu. Nie – ja na równo ze wszystkimi musiałem swoją normę zrobić, a że byłem w rodzinie, to musiałem ciut więcej, żeby nie było, że jakiś kumoterstwo. [W drukarni przy ulicy Unickiej] pracowałem z moją koleżanką z klasy, ze szkolnej ławy, razem na zmianie. Był mój brygadzysta, jego kolega pan Andrzej Mazur, który już nie żyje, pan Andrzej Włosek, już też nie żyje. Nie wiem, czy jeszcze żyje pan Jurek Golec, ale coś mi się obilo o uszy, że już niestety też go nie ma, Natomiast na zecerni gazetowej, to pan Jerzy Rzepecki, pan Kostek – on miał tak na

imię, ale zapomniałem nazwiska.

Zacząłem pracować w drukarni przy ulicy Unickiej w 1983 roku], na linotypy gazetowe przeszedłem gdzieś w roku 1985. [Dyrektorem całego zakładu] cały czas, jak pracowałem już po wojsku, był pan Marian Szypulski. Jak odchodziłem to też był pan Marian Szypulski. Dyrektorem technicznym był pan Filipek. [Odszedłem w] 1994 roku. Niestety zlikwidowano linotypy i moja kariera z gazetą się skończyła.

Data i miejsce nagrania	2013-06-13
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Katarzyna Kuć-Czajkowska, Anna Sawa
Redakcja	Małgorzata Maciejewska, Anna Sawa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"